Nr. 4. Drohobycz dnia 15. Lutego 1890. Rok II.

„NOWY" KURJER DROHOBYCKI

dwutygodnik polityczno-społeczno-ekonomiczny.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Cena Kurjera w miejscu:
Ćwierćrocznie 80 ct. — półrocznie 1 złr. 60 ct. — całorocznie 3 złr. 20 ct.
Na prowincji:
Ćwierćrocznie 1 złr. — półrocznie 2 złr. — całorocznie 4 złr. a. w.
Numer pojedyńczy kosztuje 12 ct.

Ceny ogłoszeń:
Od objętości wiersza petitem za 1 raz 6 ct. — Ogłoszenia w rubryce „Nadesłane" po 10 ct. od wiersza petitem. — Rękopisów nie zwraca się.
Adres redakcji i administracji:
Wydawnictwo Nowego Kurjera w Drohobyczu.

Odezwa.

Klęska nieurodzaju dotknęła naszą ludność rolniczą — cały jej byt materjalny został zachwianym — głód zagląda już do chat wiejskich.

Nie możemy patrzeć obojętnie, gdy cierpią nasi współbracia, nie możemy nie przyjść im z pomocą i ręki nie podać. Wszak jesteśmy wszyscy jedną wielką rodziną, związani od wieków złą i dobrą dolą, losami wspólnych dziejów.

Skoro pomoc państwa i kraju nie wystarcza, nietylko poczucie ludzkie, ale solidarność narodowa i dobrze pojęty interes wspólny nakazują, ażebyśmy spełnili obowiązek braterski i spieszyli z ratunkiem.

Powodowani tą myślą, zawiązaliśmy w stolicy kraju Obywatelski Komitet centralny ratunkowy w tem przekonaniu, że każdy obywatel, czy zamożny, czy uboższy, nie cofnie się od spełnienia tego obowiązku w miarę swej możności, że nie masz instytucyi, któraby grosza ofiarnego na cel ten poskąpiła. Niech przedewszystkiem ludność miejska objawi serdeczną swą łączność z ludem od pługa i kosy i spieszy mu z pomocą w dniach nędzy i głodu. Nie słowa i uczucia, ale czyny niechaj tu dadzą świadectwo żywotności i dojrzałości narodowej, które bez ofiar dla wspólnego dobra obejść się nie mogą.

Datki przyjmuje Obywatelski Komitet centralny ratunkowy, działający pod przewodnictwem Prezydenta m. Lwowa, oraz powstające z naszego ramienia Obywatelskie Komitety ratunkowe na prowincyi, wreszcie uproszone w tym celu instytucye i redakcye dzienników.

Pełni wiary, że to odezwanie się nasze trafi do serc wszystkich rodaków i skuteczną akcyę ratunkową wywoła, naglimy w końcu o pospiech, gdyż z każdą chwilą wzmaga się rozmiar klęski i niebezpieczeństwo głodu, któremu tylko spiesznem i energicznem działaniem da się zapobiedz.

Z Obywatelskiego Komitetu centr. ratunkowego.

We Lwowie dnia 1. Lutego 1890.

Prezydyum:

Edmund Mochnacki Prez. m. Lwowa. **Dr. Zdzisław Marchwicki** Wicepr. m. Lwowa.

Michał Michalski I. Delegat m. Lwowa.

Augustynowicz Bolesław, Badeni hr. Stanisław, Bardasz Ferdynand, Bełej Jan, Bełza Władysław, Bereźnicki Teofil, Dr. Blumenfeld Józef, Brayer Emil, Dr. Byk Emil, Dr. Bylicki Władysław, Czarkowski-Golejewski Tadeusz, Dembowski Zygmunt, Dr. Dulęba Bronisław, Gołąb Andrzej, Getritz Aleksander, Gubrynowicz Władysław, Horowitz Samuel, Dr. Hirschberg Aleksander, Br. Kanne Alfred, Kłosowski Władysław, Krechowiecki Adam, Ks. Lewicki Rudolf, Dr. Lilien Ignacy, Łopuszański Tadeusz, Ks. Lubomirski Andrzej, Markow O. A., Onyszkiewicz Zdzisław, Dr. Opolski Wiktor, Dr. Ostaszewski-Barański Kazimierz, Ks. Pawlikow Teofil, Romańczuk Juljan, Rewakowicz Henryk, Dr. Roszkowski Gustaw, Rozwadowski Tadeusz, Dr. Rybicki Alojzy, Schayer Karol, Dr. Schaff Szymon, Dr. Skałkowski Tadeusz, Hr. Skarbek Henryk, Sladkowski Wacław, Starkel Juliusz, Stroh Jakób, Szydłowski Tadeusz, Świsterski Wiktor, Dr. Till Ernest, Walichiewicz Michał, Wilczyński Albert, Ks. Zabłocki Feliks, Dr. Zajączkowski Władysław, Dr. Zgórski Alfred, Zima Franciszek, Dr. Żuliński Józef.

Probostwo rz. kat. w Drohobyczu.

Osierocone przez zgon śp. ks. kanonika Terleckiego probostwo rz. kat. w Drohobyczu, należące do jednych z najlepiej wyposażonych, ma niebawem być obsadzone. Niedziwna, że o tak apetyczne jabłko ubiega się wielu, czyni starania i rozlicznych używa sposobów byle, dopiąć celu i osiąść na tak korzystnem stanowisku.—Między współubiegającymi się jest jednak jeden wybitny cnoty kapłańskiemi, znany tutejszym parafianom z najpiękniejszych czynów miłosierdzia i iście wzorowego życia, — niepospolitej zacności i wzniosłego pojęcia o swojem pasterskiem powołaniu, — a tym jest: dziekan jaworowski probosz w Bruchnalu ksiądz Uzarski. — Najpiękniejszą i wymowną tegoż zaletą, że choć już szron pokrył jego głowę i mógł jak wielu innych zbić grosza niemało, — nie posiada go, nie używa jako środka agitacyjnego za swoją kandydaturą lecz, przeciwnie prostem słowem: „byłem między Wami przez lat tyle, znacie mnie dokładnie, a jeśli Wasze serca są mi przychylne, — chętnie dla Waszego dobra duchowego dalej pracować pragnę" — podbił wszystkich parafian, którzy jak jeden mąż za nim się oświadczają i swoim pasterzem mieć pragną. O jak szczęśliwy i jak podziwu godny ten, który li prostem słowem potrafi zdobywać setki serc, — a swojemi cnoty opanowuje całą parafię i zjednywa ją dla siebie gdyby czarodziejską siłą. A gdy się zważy te smutne, rozstrojone stosunki drohobyckie, o ileż więcej staje się ten objaw niepospolitym, zastanowienia godnym.

Od lat najdawniejszych niepamięta nikt takiej zgody, takiej jednomyślności, jaka się teraz przy wyborze rz. kat. proboszcza w Drohobyczu zamanifestowała. Całe miesz-

KAPITAN
borysławskich koczynierów.

Zdarzenie prawdziwe, spisał

S. R.

(Ciąg dalszy).

VIII.

Rudy Juda ta prawa ręka mistrza Gecla, ten główny opryszek bandy koczynierskiej — uskładał już sobie trochę grosza którym jego szelmostwa ostatni okupywał, a który co prawda pod tym względem był nie bardzo hojnym. — Juda postanowił zatem zakończyć już raz z Geclem swój obrachunek, wymóc na nim za swoje tak cenne usługi znaczniejszą kwotę, do której dodawszy swoją uzbieraną nabyć za takowe gdzieś w oddali jakąś realność i tam już spokojnie zakończyć swój tak zasłużony dla ludzkości żywot. —

Do postanowienia tego przyczyniły się wiele i inne pobudki, a mianowicie że Juda poznawszy służącą w piwiarni Josia, 20 letnią Małkę, (której kształt mimowoli dynię przypominał) zapałał ku niej gorącym afektem i powziął stały zamiar ożenienia się z nią, — a powtóre ogólne szemranie po całym Borysławiu przeciw niemu zaczęło go już nieco niepokoić, więc bądź co bądź należało się z widowni ulotnić. —

Udał się zatem do Gecla i przedstawiwszy rzecz zażądał od niego tytułem nagrody i zobowiązując się do wiecznego milczenia 5000 złr. a. w. — W pierwszej chwili Gecel na tak wysokie żądanie otruchlał, — prędko jednak opamiętał się i rozważył że odmówić trudno, jeśli się nie ma na to wystawić, by Juda którego dobrze znał iż do wszystkiego zdolny, nie naraził go na największe niebezpieczeństwa.

Targowali się długo, uparty Juda jednak trwał stale przy swoim będąc pewnym swej przewagi i stanęło ostatecznie na tem, że Gecel przystał na to odczepne raz na zawsze we wysokości 5.000 złr. a. w. jednak pod tym warunkiem iż oba pojadą do rabina w B. i tam Juda da rękę i złoży dotyczące zobowiązanie. Jak uradzono tak się też i stało. W trzy dni później Juda opuścił Borysław głosząc między znajomymi, że przed weselem z Małką jedzie do swej rodziny na dni kilka w Stanisławowskie, zaś Gecel opowiedziawszy kilku osobom o nagłym interesie powołującym go w sprawie dostawy wosku do Wiednia, — wyjechał też drugiego dnia, — a wieczorem zdybał się już w Stryju z Geclem, który tu nań oczekiwał. —

Na kilka godzin przed wyjazdem Gecla, opuściło też czterech drągali, koczynierów Borysław, — a w Drohobyczu najwszy za dobrą zapłatę parokonny wóz, udali się pospiesznie prywatnymi drogami za Stryj. Nadmienić tu trzeba, że z tymi czteroma koczynierami odbył Gecel poprzedniej nocy jakąś długą konferencyę.

Ciemna noc październikowa, pokryła całą podgórską okolicę — a po rządowym gościńcu wiodącym przez duży las, ciągnął się powoli pod górę wózek jednokonny na którym siedzi nasz Gecel i Juda. — Juda cmoka wesoło na konia i powozi, — a Gecel spuścił na piersi głowę i drzémie. W tem zjednej i drugiej strony wyskakuje z fosy po dwóch tęgich, wysokich drabów z drągami i siekierami, a zaczem Juda miał czas krzyknąć, — zarzucony mu na szyję sznur wlókł go już w głąb lasu. Tam bez najmniejszego hałasu kilka uderzeń obuchem siekiery roztrzaskały czaszkę i położyły kres życiu tego, który sam taką bronią wojował i od takiej broni też zginął. —

Gecel najspokojniej jak gdyby nic niezaszło, obrócił koniem w boczną drogę — snać lżej mu się na sercu zrobiło, że najniebezpie-

czaństo i wszystkie rozległe przedmieścia oświadczają się stanowczo że: pragną ks. Uzarskiego mieć swoim proboszczem, — że zdolni do wszelkich ofiar byle ten zacny kapłan objął w swoje silne i godne ręce ster tak niestety zaniedbanej parafi drohobyckiej.

Przed kilku dniami była w naszej redakcyi liczna deputacya parafian — mieszczan, poważnych i znanych rękodzielników, a wyliczając ze łzami wdzięczności w oczach różne szlachetne czyny ks. Uzarskiego, które tak żywo tkwią im dotąd w pamięci, prosiła byśmy też i z swej strony sprawę tę dla nich tak ważną poruszyli. Czynimy temu żądaniu tem chętniej i milej zadość, tak ze względu na tak rzadkie dziś niestety cnoty iście kapłańskie ks. Uzarskiego, — jak i tutejszych parafian ob. łać. obywateli — mieszczan, by im dać dowód, że gdzie chodzi o moralne i materyalne ich dobro, tam zawsze z całą gotowością, szczerze i po bratersku służyć im będziemy.

Nie wątpimy też że ci, których ciż obywatele — mieszczanie obdarzyli swoim zaufaniem i zaszczycili godnością reprezentantów miasta, pójdą za tym głosem swoich współobywateli wyborców i niezapomną o tem że „głos ludu jest głosem Boga,“ iż dadzą dowód, że umią godnie bronić i przestrzegać dobra tych, których zaufanie i na przyszłość zaskarbiać należy. *m.*

Wady ludu naszego

VIII. Niewdzięczność.

Z dawna słynie nasz lud słowiański z tej wady, że jest niewdzięcznym. — Doznaną pomoc i doświadczone dobrodziejstwa — uważa on za coś tak naturalnie mu się należącego, że ani mu nawet nie przyjdzie na myśl okazać się wdzięcznym za takowe. — Zapomina rychło o swoich wrogach, ale też jeszcze rychlej o dobrodziejach swoich. Nie lubi a nawet nie umie on prosić o co, a gdy mu się to zdarzy — to czyni to z przymusem i z niekłamaną niechęcią. Z tego też wynika, że go odmowa bynajmniej nie razi, a wysłuchanie prośby nie nakłania do okazania wdzięczności. —

Sam nie chętny lub trudny do każdej posługi i pomocy, nie jest w możności wydobyć z siebie tego uczucia, które nazywamy wdzięcznością, — a to tembardziej, że sam ani stoi o takową, ani jej nawet wymaga. —

Rzuca on z obojętnością każdego spotrzebowanego dobrodzieja lub przyjaciela — jak kłos wymłuconego zboża, lub kaczan wyłuszczonej kukurudzy. — Zdaje mu się że człowiek człowieka zapotrzebowuje tylko do razu.

Takie bierne uczucie w obec wrogów i dobrodziejów przystoi jednak narodom barbarzyńskim, na wpół ucywilizowanym a jest nader szkodliwem w społeczeństwie złożonem z ludzi towarzyskich i inteligentnych. —

Stosunki ludzi towarzyskich są tak różnorodne, że styczność tychże między sobą a to bezustanna stała się koniecznością nieodzowną. — Z takiej styczności wynikają obopólne i nawzajem się wynagradzające czynności. — Nie wszystko da się zapłacić groszem; wiele czynności można opłacić li uczuciem, li wdzięcznością obopólną. — Nie każdy łaknie grosza, a im człek jest inteligentniejszy — tem bardziej zadowoli się nadgrodą moralną— wdzięcznością. — Jedno słówko, — jedno spojrzenie, jeden ruch i uścisk dłoni, oko zaszłe łzą — wystarczą tam nieraz, gdzie kroci — tysięcy — na nic by się nie przydały. — Już więc brak tego wszystkiego razi ludzi inteligentnych —a cóż dopiero, gdy miast obojętności znajdzie poświęcający się człek — u ludu naszego — czynną — czarną, słowną lub uczynkową niewdzięczność. A taka niewdzięczność jest u nas czemś tak powszedniem, że się stała już i przysłowiem. Za chleb cisną na Ciebie kamieniem. —

Straszne skutki pociąga ta wada ludu naszego za sobą — Nie tylko, że ludzi inteligentni usuwają się z śród ludu i nie zasilają takowy ani słowem ani czynem, ale lud nasz pozostawiony własnym siłom, dostaje się w końcu w łapy tych, którzy sami sobie szukają wdzięczności — naturalnie materyalnej — i wyniszczają lud nasz fizycznie i moralnie do szczętu.

Czyż można się dziwić, gdy inteligencya mianowicie, ba nawet niewykształcony lud sam — opuszcza niewdzięcznika i pozostawia go na pastwę pasożytów społecznych, że ona rodzi arystokracyę. —

Czyż dziwić się można temu, że takie opuszczone masy ludu niewdzięcznego, błąkają się samopas — bez rady i porady i wpadają w końcu w pułapki żywiołów wyuzdanych, ciągnących zyski z każdej wady ludu naszego — bez względu na skutki takiego wyniszczania. — Czyż można się dziwić temu, że żywioł postępowy — wyniszczony ofiarnością, gdy stanie u kresu możności fizycznej i materyalnej — traci siły ducha i odstręcza się na zawsze od tych mas ludu naszego, które zapominają nawet na ludzkie i chrześciańskie: „Bóg ci zapłać!“..

Styczność ludu naszego z żywiołami obcymi spotęgowała jeszcze bardziej u niego wadę niewdzięczności. — Dziś obchodzi się lud nasz ze swymi dobrodziejami — jak borysławski furman ze swoim koniem. Wozi on niem tak długo podróżnych — nie dawszy mu ani jeść ani pić, dopokąd nie padnie trupem na drodze. W zamian kupuje innego, skórę sprzeda — i z tym drugim tak samo sobie poczyna jak z pierwszym. —

Żadna wada nie jest szkodliwszą dla uszlachetnienia mas jak niewdzięczność. — Ludzi są ludzmi i ofiarności bezpowrotnej i bezwzajemnej nie ma nikt prawa wymagać po nikim.— Jeśli lud nasz nie ocknie się, w tej mierze, to nie przestanie tą wadą cofać swą przyszłość i na dal. —

O ile znamy stosunki wśród ludu naszego — to co do tej jednej wady — niewdzięczności nie widzimy zwrotu ku lepszemu, i owszem bylibyśmy skłonni do sądzenia, że co raz bardziej wada niewdzięczności grasuje u nas na absolutną szkodę postępu i to w każdym kierunku, — li na korzyść wyzyskiwaczy społecznych. — *L.*

KRONIKA.

† **Olga z Ochrymowiczów Krzyżanowska,** żona aptékarza, zmarła dnia 7. b. m. po dłuższej ciężkiej słabości w 21 roku życia. Zgon tak młodej zaledwie przed rokiem zaślubionej mężatki, odznaczającej się urodą, dobrocią i zaletami towarzyskiemi, — wywołał w całem mieście powszechne współczucie dla męża i jej ojca posła Ochrymowicza, czego dowodem był niezwykle liczny orszak pogrzebowy, w którym wszystkie stany były reprezentowane. R. i. p.

Przy wyborze uzupełniającym t. j. 2-ch radnych z 3 koła wyborczego, odbytym w dniu 4. b. m. — wybrano ponownie znaczną większością głosów pp. Michała Forowicza i Jana Kossaka Ilków. Walka wyborcza szła zacięcie i była o wiele więcej ożywioną niż przy poprzednich wyborach całej rady.

Drugi bal maskowy, który się odbył 1 b. m. w sali teatralnej, wypadł nie świetnie, a z degustowana dość skromnie zebrana publiczność,— jak również nie liczne maski opuściły salę o 2 godzinie rano.

Bal mieszczański na dochód ubogich zgromadził w dniu 13 b. m. dość liczne towarzystwo. Bawiono się ochoczo do białego ranku.

Wieczorek z tańcami urządzony w czytelni polsko-ruskiej w sobotę 1. b. m. udał się nadspodziewanie dobrze. Bawiono się ochoczo aż do 7 godziny rano.

Z Lese - Vereinu o którem wspominaliśmy w poprzednim Nr., udzielono nam pewnych wyjaśnień a mianowicie, — że dla młodszej warstwy izraelitów czyni się co możliwa by jej ułatwić znarodowienie a mianowicie nie czyni jej nikt przeszkody używania języka polskiego i trzymając dla nich czasopisma polskie: *„Nową Reformę,“ „Kurjera Lwowskiego“ „Nowego Kurjera Drohobyckiego“ „Ojczyznę“* — illustrowane czasopismo *„Świat,“* — dla starszych zaś niewładających językiem polskim prenumeruje się 4 dzienniki niemieckie. Jak długo ta starsza zniemczona generacya żyje, a która dzięki Opatrzności dość pospiesznie się przerzedza, — trudna dla niej wyprowadzać język, którego nie umie i w którym prowadzić dyskusyi nie potrafi.

Przyjmując te uwagi do wiadomości — niemożemy ich jednak bezwarunkowo uznać za usprawiedliwione — i dla tego powtarzamy dalej: „We własnym dobrze zrozumianym interesie czyńcie Wy zacniejsi i światlejsi co tylko możliwe by tož Towarzystwo pozbyło się cechy nam niesympatycznej.“

Dalszy ciąg artykułów p. n. „Drohobyckie Towarzystwo zaliczkowe“ dla braku miejsca odkładamy do następnego Nr. a to tembardziej gdy wchodzą w takowe datty zbyt rażących i za częstych omyłek, obliczań procentów, a które chcąc zestawić porządkowo, potrzebujemy do tego zebrania jak najdokładniejszych danych.

Tutejszy urząd cementniczy przyjął na praktykę kogoś, który znany z tej strony wszystkim urzędom i całemu miastu, iż jako taki w żadnym publicznym urzędzie cierpianym być nie powinien i niemoże. Co dziwniejsza że znalazły się osoby urzędowe, które go tam wśrubowały, a o których z tego tytułu pomówimy następnie nieco obszerniej i z podaniem dość ciekawych szczegółów. Zwracamy na ten fakt uwagę c. k. Starostwa, — a to tembardziej gdy ten pan pseudopraktykant znany c. k. Starostwu zbyt dobrze i że o tej praktyce mówi ogół z oburzeniem i z wielu niepożądanymi a dotkliwymi uwagami.

Obito w nocy z 4. na 5. b. m. na plantach obok sali gimnastycznej dwóch tutejszych mieszczan—rękodzielników i to dość dotkliwie. Czy to zapał wyborczy, czy jaka inna osobista przyczyna była tego powodem, — zawsze to świadczy smutnie i o pewnem zdziczeniu, które przecież w mieście nie powinno mieć miejsca.

Bal maskowo-kostiumowy na cele dobroczynne, — odbędzie się jutro 16 b. m. w sali gimnastycznej. Początek o godz. 9 wieczorem, od godziny 1 po północy odbędzie się dalsza zabawa bez masek w kostiumach. Dla niemaskowanych toaleta balowa. Skład komitetu daje rękojmię, że zbierze się tam doborowe towarzystwo i że zabawa uda się znakomicie a cele dobroczynne uzyskają nie skąpy zasiłek. Bilety na

---

czniejszego świadka swoich zbrodni się pozbył. —

Czterech rabusiów - koczynierów, którzy tę operacyę tak cicho i zgrabnie wykonali niewróciło już więcej do Borysławia, — w kilka lat później widziano ich jako wyrobników w Besarabji.

Nasz Gecel dopiéro po trzech tygodniach powrócił z Wiédnia gdzie był istotnie i gdzie się już w elegancki garnitur niemiecki zaopatrzył. Był w bardzo dobrym, wesołym humorze i rozpowiadał o świetnych interesach jakie z kilku firmami co do dostawy nafty i wosku pozawierał. —

W miesiąc po tym wypadku czytaliśmy w „Gazecie Lwowskiej“: Przy gościńcu rządowym wiodącym przez lasy Komarowskie, — spełniono.... zeszłego miesiąca zbrodnię morderstwa na nieznanym izraelicie słusznego wzrostu, silnej barczystej budowy, o dużej, rudej brodzie, — przy prawej ręce miał mały palec do połowy ucięty. Brak wszelkich papierów i pieniędzy przy zamordowanym, wskazuje że morderstwo to złączone z zbrodnią rabunku. Najśliczniejsze poszukiwania c. k. Żandarmeryi i dochodzenia sądowe za sprawcami tej zbrodni pozostały dotąd bez skutku.

Jedna z upadłych moralnie kobiet, Kasia Z. — która po przejściu różnych najromantyczniejszych faz życia, wyawansowała w końcu na dulcyneę koczynierską w Borysławiu, — miała w jednym z tych 4 morderców, o których wyżej wspominamy, — swojego ulubieńca Józefa H. - Ten zatęsknił w Besarabii za wierną mu Kasią i przysłał jej na drogę pieniądze by doń przybyła. Podążyła tam. Po 3 latach jednak wróciła do Borysławia już jako wdowa po Józku H. i oddała się zatrudnieniu, na którem zwykle kończą podobne nimfy, t. j. została wodonoską. Jej to na śmiertelnem łożu zeznał Józef całą tą operacyę dokonaną z 3 towarzyszami na rudym Judzie — a od niej przeszła ta wiadomość do nienajlepszych przyjaciół Gecla. — Od niego to więc mamy ten fakt wyświecony a podajemy to źródło dla tego by nie posądzono, że piszemy z fantazyi a nie na prawdziwych danych oparci. —

(C. d. n.)

imię i nazwisko opiewające wydaje kancelarya adwokata dr. N. Apfla po cenie dla maskowanych 1 złr. 50 ct. — wstęp dla niemaskowanych po 2 złr., bilety familijne po 1 złr. 50 ct. od osoby.

Teatr żydowski pod dyrekcyą p. Gimpla rozpoczyna tu szereg przedstawień (6) we wtorek 18 b. m.

Znany recytator p. Strakosch, przybędzie tu 23 b. m. występując w ten wieczór na dochód tutejszej kuchni ludowej.

Z Borysławia otrzymaliśmy przez kilku pp. sztegarów podpisane sprostowanie z prośbą o umieszczenie takowego, iż owym przez pewnego inżyniera 15 bizunami obdarzonym nie był żaden „sztegar" lecz zwykły nadzorca, — i że każdy z nich na podobną moskiewskie zamiłowanie do knuta zdradzającą pasyę odpowiedziałby w sposób odpowiedni temu kto pojmuje godność człowieczą, — a następnie dla jakiejś groszowej mamony lub pięknych schönfeldowskich oczów nie zasłaniałby własną skórą amatorów tego rodzaju choćby kontraktowo zastrzeżonego, — pałkowego sportu.

Sprawa pp. Pohoreckich (gr. kat. alumnów) przeciw p. Matejcowi z Podbuża, znana naszym czytelnikom z poprzednich sprawozdań sądowych, tycząca ich przytrzymania na donos p. M. jako zastępcy obszaru dworskiego że w okolicy kręcą się podejrzani Moskale, — została ostatecznie rozstrzygniętą 7 b. m. przed sądem obwodowym w Samborze jako trybunałem apellacyjnym w ten sposób, iż wyrok pierwszego (drohobyckiego) sądu uwalniający p. M. zatwierdzono w całej osnowie z powodów przez pierwszego sędziego naprowadzonych. P. P. Pohoreckich zastępywał dr. Witz, zaś p. Matejeca bronił dr. Steuermann.

Teatr ruski pod dyrekcyą p. J. Biberowicza przedstawiwszy jeszcze „Najemnicę", „Wpierw poumierali a potem się pobrali," „Czernychówkę," „Kto winien," „Zaporożec za Dunajem" (na dochód ubogiej dziatwy szkoły żeńskiej), operetkę „Baron cygański" i „Zielona wyspa" (na dochód p. Kliszewskiej), „Dzieci niedoli," „Natałka Połtawka" i operę „Noc Bożego narodzenia" — opuścił nasz gród we czwartek, udając się do Stryja i pozostawiając tu po sobie najmilsze wspomnienie.

Żałujemy bardzo, że dla szczupłości łam naszego pisma niemożemy się wdać w szczegółową ocenę gry i talentu każdego z artystów z osobna, — z naciskiem jednak musimy podnieść, iż cośmy o nich w poprzedniej recenzyi napisali — to i dziś z całem uznaniem i potwierdzeniem powtórzyć możemy i że osąd nasz znalazł powszechne poparcie. Wymownym tego dowodem benefis p. Biberowiczowej, której w dniu jej benefisu ofiarowano wspaniały wieniec, i benefis p. Kliszewskiej którą wyszczególniono wieńcem i pięknym bukietem.

Dodatkowo do poprzednio ocenionych talentów artystów tego Towarzystwa, musimy tu nadmienić o wybornej grze pp. Kiernickich zasługującej na pełne uznanie i świadczącej o ich niepospolitym talencie, — a do okazania którego dano im dopiero przy końcu pobytu sposobność.

Żegnając tak dyrekcyę jak i artystów tego sympatycznego Towarzystwa i życząc im wszędzie tego uznania i tej życzliwości jakiemi się tu cieszyli. - wołamy do nich: „Niezapominajcie o nas, — do zobaczenia jak najrychlejszego." *m.*

ROCZNICA T. SZEWCZENKI.

W 29-ą rocznicę śmierci największego kobzarza ludu rusko-ukraińskiego *Tarasa Gregorowicza Szewczenki* odbyło się we wtorek 11. lutego b. r. w tutejszej sali gimnastycznej za staraniem poważanego a w sferach artystycznych zaszczytnie znanego dyrektora ruskiego teatru p. Biberowicza przedstawienie teatralne. Czysty dochód przeznaczono na wsparcie ubogiej rodziny ś. p. poety*).

Rocznicę zagaił słowem wstępnem dyrektor Biberowicz odsłaniając przed publicznością obraz błogiej działalności Szewczenki i potężnego wpływu, jakie wywarły utwory pieśniarza ukraińskiego na literaturę ruską a tem samem słowiańską.

Odczyt należycie opracowany, pełen słów jędrnych do umysłu słuchaczy silnie przemawiających, wygłosił prelegent z zapałem i właściwą mu artystyczną werwą, za co publiczność, lubo słabo przez braci Rusinów reprezentowana, obdarzyła go sowitymi oklaskami.

Następnie odśpiewał cały personal teatru na cześć poety mistrzowską *kantatę* kompozycyi A. Wachnianina całkiem poprawnie. Great attraction uroczystości tworzyła zawsze świeża, ulubiona operetka ludowa I. Kotbarewskiego *„Natałka Połtawka"*, obfitująca w mnóstwo rzewnych, tęsknych a każdemu dobrze znanych melodyj („Wydno szlahy połtawskii" „U susida wsio szczasływe" „Ja lublu Petrusia" i t. d.) Artyści wywiązali się z trudnego zadania nader pochlebnie.

Zakończył przedstawienie obraz z żywych osób oświecony sztucznymi ogniami, układu W. Płoszewskiego.

Publiczność stanowiła nieliczna młodzież gimnazyalna, kilku wieśniaków i policzone głowy z inteligencyi polskiej. Tylko bracia - Rusini, dla których Szewczenko żył, cierpiał i pracował, zadokumentowali patryotyzm często tromtadracki swoją silną jakby z góry ułożoną absencyą.

Praktyka a teorya — jakże sprzeczne pojęcia!! *(jw.)*

*) *Taras Gregorowicz Szewczenko* ur. 25. Lutego 1814 we wiosce ukraińskiej Moryncfe z rodziców wieśniaków. — W młodości oddawał się rysunkowi i malarstwu, później poezyi i zasłynął jako znakomity liryk i epik (Hajdamaki, Najemnica i t. p. — tłumaczył na polskie Leonard Sowiński.) Umarł 1861 r.

Teatry amatorskie.

Zamiłowanie do teatru jest poniekąd wrodzone znacznej części społeczeństwa, która w teatrze uczy się i bawi. Członkowie tego społeczeństwa mieszkający w wielkich miastach, zaopatrzonych w stałe sceny, mają dość sposobności lubowania się widowiskami. Inaczej jednak jest z mieszkańcami mniejszych miast i miasteczek, którzy chcąc sobie i swoim współobywatelom umożebnić bawienie się produkcjami dramatycznemi, czynnie do tego ręki przyłożyć muszą. Już od lat wielu egzystują tak zwane „teatry" lub „przedstawienia amatorskie." Każde miasto lub miasteczko, jeżeli w gronie mieszkańców liczy kilku inteligentnych i pełnych inicjatywy młodych ludzi, ma z pewnością kilka razy do roku sposobność ujrzenia na deskach zaimprowizowanej sceny kilku sztuk i podziwiania gry domorosłych artystów, często aż do podziwu w grze wyrobionych. Niektóre z naszych miast prowincjonalnych słyną z doboru artystów-amatorów, którzy posiadają pewne w tym kierunku zdolności, wyrabiają się tak dalece, że z łatwością wystąpićby mogli na deskach sceny stołecznej.

Szlachetna i przyjemna rozrywka ta ma jednakowoż prawie zawsze inny jeszcze cel i skutek — a mianowicie filantropijny. Dochód bowiem z przedstawień amatorskich wyłącznie prawie obracanym bywa na cele dobroczynne. Choćby już tylko z tego powodu zasługują one na jak największe rozpowszechnienie. Działalność i wpływ teatru amatorskiego zależą jednakże nietylko od gry uczestników. Dobór sztuk odpowiednich zajmuje tutaj wielkie i ważne miejsce. Teatr bowiem jest cywilizacyjnym czynnikiem, który za pomocą stosownych utworów scenicznych, szerzyć i rozpowszechniać powinien piękne myśli w powabnej formie, oraz kształcić obyczaje i język.

Sp. Stanisław Dobrzański chcąc zaradzić widocznemu brakowi doborowych sztuk na ten cel przydatnych, rozpoczął w r. 1878 wspólnie z księgarnią F. H. Richtera wydawnictwo „Bibljoteki teatrów amatorskich," której pierwsze tomiki objęły utwory pisarzy takich, jak Björnson, Fredro, Musset, Zalewski, Bliziński i t. d. Bibljoteteka teatrów amat., wydawana dalej przez księgarnię H. Altenberga (dawniej Richtera) we Lwowie liczy dziś, po dwunastu latach skrzętnego żywota już 50 tomików wyborowej treści, których dwa ostatnie w tych dniach prasę opuściły i z okazji których o wydawnictwie tem wspominami. Prócz wyżej wymienionych znajdujemy w szeregu autorów, których prace w „Bibl. teatrów" są umieszczone, następujące nazwiska: Bałucki, Dobrzański, Przybylski, Walewski, Wdowiszewski, Pieniążek, Labiche, About, Meilhac, Halevy, Moser i wielu innych. Pod pseudonymem „Sulisław" kryje się sympatyczny, niestety już zmarły pisarz Romuald Starkel (tomik 20). Nazwiska te dają niejako miarę wartości drukowanych sztuk, a są pomiędzy niemi takie, które z repertoaru scen stołecznych nigdy nie schodzą i w dramaturgji polskiej najzaszczytniejsze zajmują stanowiska, n. p. Pan Damazy, Dom otwarty, Złoty cielec, Wicek i Wacek, Państwo Wackowie i t. p. Ogółem obejmuje „Bibljoteka teatrów amat." 31 utworów jednoaktowych, 7 dwuaktowych, 3 trzyaktowe, 6 czteroaktowych i 19 monologów.

Monologi nadają się do wygłaszania tak przy przedstawieniach amatorskich, w odstępach między dwiema sztukami, jak i w każdem prywatnem, domowem zebraniu. Utworów tych, oryginalnych lub tłumaczonych posiadamy w literaturze naszej dość wielki zapas, lecz tylko rozrzucone po czasopismach. Wydawca „Bibl. teatrów amat." zbiera najlepsze z nich i tym sposobem rozpowszechnia je między szerszą publicznością. W wydanych dotąd trzech tomikach znajdą się: „Mucha" (Coquelina), „Bezrobocie kowali" (Coppée'go), „Bankiet" (Aspisa), „Silberstein" (Skalskiego) i kilkanaście innych.

D. P.

Nadesłane.

Wszystkim znajomym i życzliwym mi — z powodu nagłego wyjazdu zasełam tą drogą słowa serdecznego pożegnania.

Karol Wałaszkiewicz.

Podziękowanie!

Wielmożnemu Panu
Dr. Wiktorowi Lechowskiemu *w Drohobyczu*
który w ciężkiej słabości po operacyi matkę kilkorga dzieci a następnie też obłożnie chore dzieci — przez kilka tygodni z tak rzadką dziś bezinteresownością i troskliwością pielęgnował i tylko Jego zasłużonym rozgłosem cieszącej się zdolności wyleczenie tychże mamy do zawdzięczenia, — składamy niemając innego sposobu odwzajemnienia Mu się — publicznie słowa najgorętszej podzięki i uznania z zapewnieniem o dozgonnej dlań wdzięczności.

Rodzina Eliaszewiczów.

Z miasta. Na bal mieszczański, który się odbył dnia 13. b. m. w sali gimnastycznej, — rozesłano zaproszenia, mianowicie do wybitniejszych obywateli izraelickiego wyznania li do panów,—a zatem żądając tylko ich przybycia bez żon, bez rodzin, którego to dziwacznego istotnie zamiaru nieogładania naszych dam izraelickich wyraźny dowód iż nigdzie nie dodano: z rodziną. A przecież nasze damy izraelickie, które na polu polszczenia swoich dzieci położyły i dotąd kładą niemałą zasługę — podobne nieuzasadnione ignorowanie dotknąć nie powinno było i każdy bezstronny uzna sam niestosowność takiego postąpienia.

W jednem z takich zaproszeń dopuszczono się nawet dość komicznej i nieprawidłowej stylistyki a to: „Wielmożnego Pana N. N. i syna ożenionego u N. N." To wszystko razem wzięte dowodzi, iż expedycyę tych zaproszeń powierzone w niebardzo szczęśliwe ręce i że komitet zajmujący się tym balem na dochód ubogich, już choćby tylko ze względu na dobro tych ostatnich winien był obrać inną taktykę w tej sprawie. *N. N.*

Ruch pociągów kolejowych w Drohobyczu. wedle zegaru peszteńskiego*).

Przychodzą: Z Chyrowa, Sambora: 4·36. m. rano. 11·48. m. przedpołudn. 8·30. m. wieczór.

Ze Lwowa, Stanisławowa, Stryja: 8·26. m. rano. 1·18. m. popołud. 11·45. w nocy.

Odchodzą: Do Stryja, Lwowa, Stanisławowa: 4·44. m. rano. 11·51. przedpołud. 8·34. m. wieczór.

Do Sambora Chyrowa: 8·28. m. rono 1·23. m. popołud. 11·48. m. w nocy.

*) Różnica czasu zegaru Peszteńskiego od Drohobyckiego wynosi 20 minut, t. j. że peszteński o 20 minut później idzie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor A. Milerowicz. Z drukarni Schwarza i Trojana w Samborze.